Struktury władz geodezyjnych nadal tkwią głęboko w PRL

Ranga geodety rośnie?

Andrzej Stankiewicz

Rangi zawodu nie obniża geodeta, który gruntownie poznał go w praktyce i uczciwie zdobył uprawnienia do jego wykonywania, ale ten, który je „dostał", bo jest z układu. Rangę zawodu obniża samowola i łamanie prawa przez napuszonych i pewnych swojej bezkarności urzędników.

Punkt widzenia zależy od punktu siedzenia

To pewne. Tylko czy na pewno z góry widać lepiej i więcej? Wątpię! Z góry z pewnością widać szerzej, ale za to umykają i zacierają się szczegóły, a właśnie w nich, jak wiadomo, tkwi diabeł. Po przeczytaniu wywiadu z ministrem Kaliszem [*GEODETA nr 3 – przyp. red.*] dochodzę z żalem do wniosku, że pan minister nie ma niestety sokolego wzroku, bo do jego oczu na wysokość ministerialnego fotela niewiele dociera z geodezyjnych dołów. W dodatku prezentuje on jednostronny – urzędniczy – punkt widzenia na sprawy geodezji. Warto bowiem sobie uświadomić, że zarówno ze stanowiska sekretarza stanu, jak i ze stanowiska dyrektora Wydziału Geodezji Urzędu Wojewódzkiego widać dokładnie tę samą, a nie – jak sugeruje pan minister – drugą stronę zawodu.

Pan minister twierdzi, że ma „*... jeden cel – chciałby doprowadzić do integracji środowiska geodezyjnego ...*". To przykre, ale jedyny cel ministra-geodety, choć piękny i szczytny, jest w obecnych warunkach nierealny. Powiem więcej – idea ta, w taki sposób przedstawiana, jest dla naszego zawodu szkodliwa, bo mamiąca nierealnym blaskiem i obiecująca coś, czego nie można spełnić. Podziały są bowiem faktem. Zaryzykuję nawet twierdzenie, że są potrzebne, by oczyścić niezdrową atmosferę, a także wskazać, gdzie ich miejsce, jednym i uświadomić własną wartość drugim. Wyraźny podział na administrację geodezyjną i wykonawstwo może być jedyną szansą na integrację środowiska. Podstawowym zaś niebezpieczeństwem jest kamuflowanie podziałów i udawanie jedności środowiska zarówno wewnątrz niego, jak i na zewnątrz.

Z pewnością funkcji jednoczącej nie może spełnić SGP

To, co było możliwe, a nawet funkcjonowało nieźle jeszcze kilka lat temu, teraz jest anachronizmem działającym uwstecznijąco i coraz bardziej spychającym nasz zawód w samodestrukcję. Do momentu uwolnienia naszego zawodu z wyłącznie państwowych struktur SGP było jedyną praktycznie organizacją geodetów. I wówczas miało ono rzeczywiste znaczenie integrujące środowisko – głównie przez swoją masowość, a więc to, co dziś jest jego podstawowym mankamentem. Obecnie nadal jest to organizacja wiodąca, mająca największe możliwości i zaplecze, ale z integracją geodetów ma tylko tyle wspólnego, że nadal o niej mówi. Więcej – obecna działalność SGP potęguje nasze rozproszenie, zagubienie, pogłębia poczucie niesprawiedliwości, a przede wszystkim – choć (chcę w to wierzyć) wbrew intencjom – powoduje systematyczne obniżanie rangi naszego zawodu.

W obecnej sytuacji gospodarczej Polski funkcji integracyjnej nie może spełniać organizacja masowa, skupiająca wszystkich chętnych legitymujących się dyplomem geodety, a nie wsłuchująca się w problemy środowiska; niezdolna do oceny słuszności zarzutów i stanięcia w obronie wykonawców w coraz częstszych i ostrzejszych sporach na głównej linii konfliktów przebiegającej między wykonawcami a ośrodkami dokumentacji. Konflikty te biorą się głównie stąd, że

wykonawstwo geodezyjne funkcjonuje w warunkach wolnego rynku

i walczy w wolnej konkurencji, zaś struktury władz geodezyjnych nadal tkwią głęboko w PRL. SGP działa prężnie i jest widoczne na zewnątrz tam, gdzie w jego władzach zasiadają etatowi pracownicy Wydziałów Geodezji UW. I w tej sytuacji nie reprezentuje ono naszego środowiska. Reprezentuje właśnie Wydziały Geodezji, im wiernie służy i im jest potrzebne do sprawozdawczości i wychwalania (nieraz wątpliwych) sukcesów i zasług. Dla nich jest narzędziem i środkiem do celu.

Nie załatwionych problemów, których SGP nie widzi lub nie chce widzieć, jest wiele. Z organizacji tej utworzyło się szczególne towarzystwo wzajemnej adoracji, nie dopuszczające do siebie żadnej krytyki, a nawet myśli, że ktoś może mieć inne zdanie. A co tu dopiero mówić o wysłuchaniu tego zdania. Tylko jak to się ma do deklarowanej integracji środowiska? To są puste słowa! Gorzej – to jest mydlenie oczu i stwarzanie na zewnątrz fałszywego obrazu jedności. Obrona tego wizerunku stoi w sprzeczności z interesem całej polskiej geodezji, bo tłumi i eliminuje krytykę, zamyka usta, każe słuchać – nie dyskutować.

Niewątpliwie główną instytucją mogącą spełniać między innymi funkcję integrującą nasze środowisko ma szansę zostać tworzony właśnie Urząd Geodezji i Kartografii (pozostańmy przy tej nazwie, choć nie jest ona jeszcze przesądzona). Jednak jeszcze przed początkiem tworzenia jakiejś struktury, a już na pewno w trakcie wstępnych przygotowań, musi być znana ogólna koncepcja jej ostatecznego kształtu. Tymczasem pan minister mówi: „*...Za dwa czy za trzy miesiące, kiedy będziemy mieli już konkretny kształt urzędu, będziemy wiedzieć, co się dalej ewentualnie*

może zdarzyć..."?! Czyli tworzy się coś – nie wiadomo co, o jakichś kompetencjach – nie wiadomo jakich? Jak powstanie, to się zobaczy, co to jest, i do czegoś się dopasuje!
Wspomniany przez pana ministra szewc, zabierając się do szycia nowych butów, wie jaki będzie ich fason i wielkość, wie również, jakiej skóry użyć, jakiego kleju i dratwy, i nie szuka dla nich nogi dopiero, jak mu coś się uda uszyć.
Uważam, że nowy UGiK, aby mógł sprawniej i lepiej spełniać swoje zadania i reprezentować środowisko, powinien podlegać bezpośrednio premierowi. Jego działalności nie można bowiem ograniczyć do konkretnego pojedynczego ministerstwa i, co jak sądzę jest jeszcze ważniejsze, powinien się składać z dwóch równorzędnych pionów:
1) pionu administracyjnego – utworzonego z obecnych, ale zreorganizowanych struktur,
2) pionu wykonawstwa geodezyjnego.
Oba te piony – chcę to raz jeszcze podkreślić – muszą być równorzędne. Wykonawstwo musi mieć rzeczywisty, realny udział i równy głos we wszystkich procesach decyzyjnych administracji. W takiej strukturze widzę szansę na uzdrowienie geodezji i co za tym idzie – wzrost prestiżu naszego zawodu. W takiej rzeczywistości z pewnością nie trwałoby tak skandalicznie długo tworzenie przepisów wykonawczych do ustawy Prawo geodezyjne, których brak również obciąża urzędnicze konto, a minister-geodeta miałby do powiedzenia więcej niż tylko: „*...Ustawa ta od sześciu lat czeka na rozporządzenie, którego wersja robocza, miejmy nadzieję, przed końcem czerwca ujrzy światło dzienne*".

Problem opłat za materiały z ośrodków dokumentacji

nie jest tematem zastępczym, jak twierdzi pan minister Kalisz. Nie wiem, czy gdzieś te opłaty wnosi zleceniodawca – tu gdzie ja pracuję, za ośrodek płaci geodeta. Owszem, przed kilku laty zleceniodawca otrzymywał od geodety dwa rachunki – jeden za usługę (do wpłaty na konto geodety), drugi z kwotą naliczoną przez ośrodek (wpłata na konto FGZGiK). Jednak na wyraźne i kategoryczne żądanie ośrodków od dawna już tego robić nie wolno. Wniesienie tej opłaty jest warunkiem koniecznym – choć oczywiście niewystarczającym – do otrzymania końcowych dokumentów z ośrodka. Jeśli wziąć jeszcze pod uwagę, że:
- wysokość tych opłat dochodzi do 30% wartości roboty,
- przed złożeniem operatu w składnicy należy wpisać na zgłoszeniu dokładną kwotę, jaką się ma zamiar pobrać za usługę, i potwierdzić ją podpisem,
- dopiero po przedstawieniu dowodu wpłaty w składnicy można otrzymać dokumenty i przekazać je stronie wraz z rachunkiem, a następnie niejednokrotnie trzeba czekać na zapłatę, to sprawa opłaty za ośrodek staje się nieraz dużym problemem. Ten sposób naliczania opłat powoduje dodatkowo, iż ich wysokość zależy również od nich samych, bo przecież podstawą naliczania jest deklarowana kwota rachunku, a w tej kwocie zawiera się między innymi – właśnie wniesiona wcześniej opłata za ośrodek! Warto by może zbadać tę sprawę od strony prawnej, ponieważ osobiście mam duże wątpliwości, czy działanie takie jest w pełni zgodne z obowiązującym prawem.

Pan minister przemknął bardzo pobieżnie nad kolejnym poważnym problemem – uprawnień zawodowych. Chcę zwrócić uwagę, że owszem – geodezja była grupą niewydolną, ale tylko do momentu, kiedy wykonawstwo tkwiło w starych układach. Obecnie wykonawstwo geodezyjne ma szansę być znacznie lepsze, o ile również administracji geodezyjnej wraz z SGP uda się wyrwać z PRL-u.

W kwestii uprawnień geodezyjnych

działania SGP przyczyniają się do patologicznej wręcz sytuacji. Jako główny organizator egzaminów na uprawnienia geodezyjne organizacja ta jest również bardzo potrzebna do rozdawnictwa tych uprawnień. Tak – właśnie rozdawnictwa! Od dawna środowisko wykonawców jest bulwersowane przy okazji kolejnych „egzaminów". O ile do samych egzaminów nie można mieć większych zastrzeżeń, to kwestia weryfikacji kandydatów i dopuszczenia ich do zdawania budzi największe zdumienie i często niesmak. Większość startujących to osoby nigdy nie pracujące w wykonawstwie, które w myśl prawa geodezyjnego w ogóle nie powinny być dopuszczone do egzaminu. Bywało, że egzaminy zdawały osoby dopuszczone do nich nie tylko przy braku praktyki zawodowej, ale również po upływie pięciu lat, w czasie których były one zobowiązane przez Prawo geodezyjne do uzupełnienia kwalifikacji. Bywało, że osoby nie dopuszczone do egzaminów w jednym miesiącu (z powodu braku praktyki zawodowej) zdawały w miesiącu następnym, przed inną komisją, bez zachowania nawet pozorów uczciwości. Jest to możliwe dzięki fałszowaniu dokumentów składanych przed przystąpieniem do egzaminów. Bo przecież w opisie przebiegu pracy zawodowej każdy musi napisać coś konkretnego – zero geodezyjne także. W dodatku dzieje się to często za wiedzą i zgodą (jeśli nie wręcz sugestią) instytucji i osób, których zadaniem jest przede wszystkim czuwanie nad przestrzeganiem prawa w geodezji.
Niezwykle wysokie wymagania stawiane przed stającym do egzaminu na uprawnienia geodezyjne świadczą o zrozumieniu wagi, odpowiedzialności i trudności zawodu. Zdanie egzaminu ma więc być – z założenia – rzeczywistym świadectwem długoletniej praktyki i wysokich kwalifikacji. Tymczasem długotrwałe jawne przymykanie oczu lub nawet aprobowanie omijania prawa doprowadziło do tego, że egzaminy stały się „egzaminami", zaś opacznie pojęta solidarność geodezyjna wyrządza ogromne szkody tym, którzy „dostają" uprawnienia niezasłużenie, i tym, którzy zgodzili się dopisać „kandydatów" do swoich robót, ale przede wszystkim samej geodezji.

Lawinowo rośnie więc armia „uprawnionych",

którzy następnie zdobywają stanowiska i... ponieważ sami kiedyś mieli taką „szansę", teraz też dopuszczają do tworzenia nowych „fachowców" nie potrafiących wykonać najprostszej roboty geodezyjnej.
W rezultacie w najbardziej newralgicznym punkcie geodezji – w ośrodkach dokumentacji – często zatrudnieni są ludzie niekompetentni, kompletnie nie znający zawodu, ale za to – o zgrozo! – z prawem kontrolowania robót. Do jakich to prowadzi bzdurnych uwag z ich strony, paradoksalnych i kompromitujących sytuacji, konfliktów i – niestety – lizusostwa niektórych wykonawców wobec tej „WŁADZY" – mógłby wiele powiedzieć niejeden z nas.
Niektórzy pracownicy ośrodków dokumentacji nie rozumieją, że są urzędnikami organu administracji państwowej, zobowiązanymi do przestrzegania kodeksu postępowania administracyjnego. Natomiast geodeta zgłaszający robotę jest w istocie tylko pośrednikiem między nimi a zleceniodawcą. To zleceniodawca, tak naprawdę, jest stroną przed tym organem. I wcale nie potrzebuje on usługi geodety, lecz tylko dokumentu z ośrodka lub potwierdzonego przez ośrodek.
Ogniwem łączącym ośrodek ze zleceniodawcą, etapem koniecznym do otrzymania takiego dokumentu, jest geodeta uprawniony, który z jednej strony jest często w sposób poniżający i nie-

godny traktowany w ośrodku, a z drugiej – nie jest w stanie wytłumaczyć stronie nie zawinionych przez siebie opóźnień w otrzymaniu dokumentów.

Ośrodki dokumentacji urządziły się niezwykle sprytnie

– wręcz komfortowo. Jako urzędy państwowe są zobligowane do służby społeczeństwu, a jednocześnie całkowicie odizolowały się od tego społeczeństwa (geodetami) zachowując ogromną władzę i kontrolę nad bezpośrednim wykonawstwem – co nader często wykorzystują po prostu nieuczciwie.
Można by długo mówić o zwyczajnych nadużyciach niektórych pracowników ośrodków dokumentacji, np. o tym, że często właśnie oni mają największe (lub jedyne) zaległości w nie zdanych operatach, o celowym przedłużaniu wydawania materiałów i rejestracji operatów wobec niektórych wykonawców i załatwianiu „od ręki" innych, o utrudnianiu dostępu do rynku, a nawet o wypowiedziach podważających autorytet i dezawuujących niewygodnych geodetów w oczach klientów oraz o zaniżaniu cen dzięki nieskrępowanemu, stałemu dostępowi do zasobów ośrodka. Wszystkie te działania są prawnie zabronione, np. przez ustawę o zwalczaniu nieuczciwej konkurencji; tylko czy poza doświadczającymi ich na własnej skórze geodetami kogoś jeszcze to obchodzi?
Daleki jestem od uogólniania. Oczywiście nie wszystkie składnice są tak złe. Wśród tych, które znam, są także takie, do których idzie się z przyjemnością. I paradoksalnie – często są to te, w których pracują osoby nie będące geodetami, ale w czasie długoletniej pracy dobrze poznały one specyfikę zawodu, zdobyły orientację w terenie i wystarczająco poznały obowiązujące przepisy, a nie posiadając uprawnień z nikim nieuczciwie nie konkurują, lecz po prostu robią, co do nich należy. I wbrew pozorom osoby te są często bardziej kompetentne od opisanych wyżej pseudofachowców z dyplomami i uprawnieniami.
Problemy te nie są rozdmuchane i nagłaśniane ponad stan, jak twierdzi pan minister, bagatelizując kolejny problem –

wykonywanie dodatkowych prac przez urzędników państwowych

Nawet gdyby opisane tu fakty były jednostkowe, a nie nagminne, to i tak należałoby je nagłaśniać, piętnować i bezwzględnie eliminować, a nie przechodzić nad nimi do porządku dziennego i udawać, że nic się nie stało. Niedopuszczalne są również takie praktyki, jak np. założenie spółki przez pracownika ośrodka dokumentacji wraz z geodetą gminnym i pracownikiem Wydziału Geodezji czy wieloletnie niedopuszczanie innych wykonawców na „swój teren" przez geodetę gminnego. Jak to się ma do wspomnianej ustawy o zwalczaniu nieuczciwej konkurencji?
Ukrywanie, bagatelizowanie czy lekceważenie tych zjawisk nie służy powadze urzędu i nie podnosi rangi zawodu – wręcz przeciwnie.

Sprawa SIT

to kolejny przykład braku przewidywania i nonszalancji w wydawaniu pieniędzy podatników. Uważam, że należy w gronie ekspertów wybrać jeden system i wprowadzać go sukcesywnie w całym kraju, a część pieniędzy, które obecnie wydaje się na zakup i wprowadzanie różnych systemów, przeznaczyć na jego udoskonalanie. Oczywiście wybrany system w momencie zakupu musiałby się stać własnością geodezji – np. tworzonego UGiK, a nie firmy informatycznej. W takim bowiem przypadku można by stworzyć warunki do tego, aby także inne firmy informatyczne mogły konkurować w jego udoskonalaniu i tworzeniu lepszych jego wersji. Wciąż jednak musi to być ten sam program – w pełni kompatybilny ze wszystkimi starszymi wersjami. Takie podejście do sprawy z pewnością wyklarowałoby obecną gmatwaninę, a przede wszystkim pozwoliłoby zaoszczędzić pieniądze wydawane obecnie na różne systemy, jak również w przyszłości na ich likwidację.
Poza wszystkimi innymi złymi następstwami obecnej sytuacji jaki ma sens wydawanie uprawnień geodezyjnych na cały kraj, skoro geodeta pracujący w jednym systemie nie będzie mógł – choćby ze względów sprzętowych – wykonać roboty w sąsiednim województwie?

Geodezja polska jest chora

Tym bardziej więc dziwi wyciąganie przez pana ministra wniosku, iż ranga geodety rośnie. Przeciwnie! Ranga ta systematycznie się obniża i to głównie za sprawą opisanej wyżej niekompetencji wielu urzędników, o których pan minister sądzi, że są w „...*50% prawnikami*...". Prawda natomiast jest taka, że wielu z nich nie zna nawet podstawowego aktu prawnego który ich dotyczy – kodeksu postępowania administracyjnego.
Ten stan wciąż się pogłębia, więc chcę z naciskiem powtórzyć – sytuację może uzdrowić jedynie „integracja poprzez podział". Poprzez utworzenie w nowo powstającym UGiK (równorzędnego z administracyjnym) pionu wykonawstwa geodezyjnego, a poza tą strukturą – utworzenie nowej organizacji niezależnych geodetów. Nie może to być organizacja masowa, lecz skupiająca **niezależnych geodetów uprawnionych**, reprezentująca ich rzeczywiste interesy i biorąca ich zdecydowanie w obronę przed jawną i zakamuflowaną samowolą urzędników powołanych do szeroko pojętej obsługi geodezji. Z powodu kunktatorstwa SGP powodującego utratę zaufania i wiary w jego działanie wciąż powstają nowe organizacje i kluby geodezyjne. Mimo wysokich składek geodeci lecą do nich jak w dym, bo oczekują tego, czego im SGP nie może dać – poczucia ochrony. Jednak organizacje, które znam, popełniają z reguły ten sam błąd – przyjmują w swoje szeregi wszystkich chętnych – bez pytania, kim są i co dotychczas robili. Jeśli istnieją już takie, które skupiają wyłącznie niezależnych bezpośrednich wykonawców uprawnionych – powinny jak najszybciej się ze sobą skontaktować i połączyć. Jeśli nie – powinna taka organizacja powstać, bo to jedyna możliwa forma naszej integracji i jedyna skuteczna forma ochrony naszego zawodu. Dla wielu kolegów – nawet bytu.
Jest to też jedyny sposób dźwignięcia upadającej reputacji geodezji. Bo rangi zawodu nie obniża geodeta, który gruntownie poznał go w praktyce i uczciwie zdobył uprawnienia do jego wykonywania, ale ten, który je „dostał", bo jest z układu. Rangę zawodu obniża samowola i łamanie prawa przez napuszonych i pewnych swojej bezkarności urzędników.
Przez tolerowanie i akceptację takiego stanu rzeczy w gruzy wali się autorytet ludzi i urzędów sprawujących nadzór nad geodezją. I to najbardziej obniża rangę i prestiż zawodu.
Najwyższy czas coś z tym zrobić!

Jarocin, 28.08.1995 r.

Wszystkich, którzy mają coś do dorzucenia lub choćby tylko zgadzają się z tym, co wyżej napisałem, proszę o kontakt za pośrednictwem GEODETY.